



Sue Margolis, „Ładne Kwiatki”

fragment

Rozdział 2

(...)

– A jakie to uczucie być o krok od ślubu?

– No miłe... wspaniałe. Tylko trochę się boję – dodała ze świadomością, że jego pytania odpędzają atak paniki.

– Boisz się? Czego?

– To chyba normalne. – Wzruszyła ramionami. – „I nie opuszczę cię aż do śmierci”.

Wbrew temu, co opowiadałaś, to strasznie dużo czasu.

– Nawet jeśli znalazłaś tę właściwą osobę?

Nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego to pytanie trafiło w czuły punkt i nastawiło ją defensywnie.

– Oczywiście, że znalazłam. Nie mam żadnych wątpliwości, Toby to wspaniały człowiek. Ciężko pracuje. Wywiązuje się z obietnic, mogę na nim polegać w każdej sytuacji. Wiem, że nigdy mnie nie zawiedzie. O rany, mówię o nim, jakby to było volvo. A przecież... to znaczy, to ktoś, a nie coś... jest przystojny, inteligentny, ma poczucie humoru.

Światła znowu zamigotały. Abby poczuła, jak całe jej ciało się napina.

– Chyba mamy kłopoty z elektrycznością – zauważył Dan.

– O rany, tylko nie to! Nie mów, że zaraz odetną prąd i nasza winda runie w przepaść szybu!

– Abby, uspokój się. Lada moment przyślą techników, którzy usuną usterkę. Pewnie czekają teraz na głównego inżyniera czy kogo tam.

Wzrok Dana padł na butelkę wina stojącą obok drzwi.

– Napijmy się, co ty na to? Wino pomoże ci się uspokoić.

– Dobrze. – Na tym etapie gotowa była zgodzić się na wszystko. – Tylko jak wyjmiesz korek?

– A tak. – Uśmiechnął się i pokazał szwajcarski scyzoryk, który wydobyl z kieszeni kurtki. – Prezent na trzynaste urodziny. Zawsze mam go przy sobie. Wiesz, jak to jest, kiedy nagle trzeba oskrobać rybę albo wydłubać koniowi kamyk z podkowy.

– Albo otworzyć butelkę czerwonego wina, by jakaś wariatka nie oszalała ze strachu w windzie – zachichotała. – Toby uważa, że powinnam wyleczyć się z tej fobii. Nie mówi tego, ale wydaje mi się, że jego zdaniem trochę sobie odpuszczam, a ja naprawdę staram się, jak tylko mogę.

– Wcale nie uważam cię za szurniętą ani wariatkę. Strach przed zamknięciem w windzie jest w pełni usprawiedliwiony, bierze się z traumatycznego doświadczenia. To racjonalne, że się boisz. Nie chcesz tego powtórzyć.

Spodobał jej się ten tok rozumowania i przez moment poczuła nawet, że Dan na swój sposób ją pociąga. Zawsze uważała, że inteligencja emocjonalna u mężczyzny jest seksowna, a mężczyzna wstawał właśnie, przytrzymał butelkę kolanami i walczył z

korkiem. Usłyszała rozkoszne „pyk” i wino było otwarte. Podał jej butelkę i zachęcił do picia.

Nie musiał nalegać. Okazało się przepyszne. Aksamitne i pachnące owocami.

(...)

Usiadł z powrotem na podłodze, tuż obok niej. Podała mu butelkę:

– Masz, napij się. Nie jadłam nic od południa i alkohol mocno uderza mi do głowy.

– Dobry pomysł.

Nalegał, żeby upiła jeszcze łyk, po czym wziął od niej wino. Wtedy zorientowała się, że wypiła ponad połowę.

– Mniemam, naprawdę pycha. Ale à propos twojego pytania, czy winda może spaść w przepaść szybu – jest to absolutnie niemożliwe.

– Skąd wiesz? – Poczowała, że znów zaczyna jej się kręcić w głowie, lecz tym razem na skutek działania alkoholu, a nie zbyt szybkiego oddechu.

– Jestem inżynierem i znam się na tym. Obecnie wszystkie windy wyposażone są w... – przerwał, starając się dobrać właściwe słowo, i szukając go w pamięci, wbił wzrok w ścianę – w... w... blokery przeciwapadkowe, tak zwany system Białystocka.

– System Białystocka? Co to takiego? – zapytała, marszcząc brwi. Nazwisko na pewno obito jej się o uszy, nie pamiętała tylko, w jakiej sytuacji.

– System Białystocka jest jednym z największych osiągnięć dwudziestowiecznej inżynierii. W mechanizmie tym zastosowano typ hamulców niezależnych Blooma i połączono z oscylatorem typu Ulla, uzyskując absolutnie niezawodny system blokerów przeciwapadkowych, któremu zawdzięczamy fakt, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat w Europie Zachodniej nie doszło do ani jednego zerwania windy.

– Naprawdę?

– Sama sprawdź.

– To pocieszające – powiedziała i poczuła, że alkohol powoli zaczyna działać. Po kieliszku zawsze robiła się gadatliwa. – A wspominałam, że Tobie jest prawnikiem w jednej z tych wielkich firm?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Jego firma jest naprawdę duża, mieści się w zachodnim Londynie. Wymagają absolutnego poddania i lojalności. Zapracuje się dla nich na śmierć, biedactwo.

Podał jej z powrotem butelkę i zachęcił, by upiła jeszcze kilka łyków.

– Jest wiecznie wyczerpany i nerwowy. To nie jego wina. Tylko przepracowania. Obiecał mi, że jeżeli za kilka lat uczynią go współnikiem, sytuacja w pracy się uspokoi. Teraz dopiero zaczyna karierę i wydaje mu się, że musi udowodnić, że jest dobry.

– Wyobrażam sobie.

– Nasz związek nie układa się tak różowo, jak oczekiwałam, ale przez tę sytuację w pracy trudno się spodziewać, by było inaczej, prawda?

Dan bez przekonania skinął głową.

– A do tego jesteśmy razem od dziewięciu miesięcy. Po tym czasie suflet nieco opada. – Pociągnęła kolejny łyk. – A kiedy mówię „opada”, mam na myśli sytuację w sypialni.

Dan zasygnalizował poczucie dyskomfortu nieokreślonym chrząknięciem.

– Aha... rozumiem. Nie jestem pewien... Nie wiem, czy chciałbym...

– Bo tak naprawdę – ciągnęła nakręcona przez alkohol, nie zważając na jego dyskretne znaki – nie robiliśmy tego od wieków. Ale to normalne, prawda? Wiem, wiem, media próbują nas przekonać, że inni właściwie nie wychodzą z sypialni, ale w prawdziwym życiu wszystko wygląda inaczej.

– Ja nie... wiesz co, wszystkie związki mają wzloty i upadki...

– No właśnie. A my znajdujemy się w tej dolnej fazie. Co oczywiście wcale nie znaczy, że Tobie wkrótce nie będzie miał wzlotu.

- O Boże...

- Bo widzisz, w naszej obecnej fazie Tobie mówi, że to jak wciskanie galaretki do otworu w automacie do gry.

Dan skoczył na równe nogi.

- Wiesz co, lepiej podobijajmy się jeszcze trochę, może wreszcie ktoś nas usłyszy?

- Po co wołanie, Danie – ojej, zrymowało mi się – lepiej mi coś poradź, sam zacząłeś mówić o wzlotach i upadkach.

Dan szybko trzykrotnie uderzył pięścią w drzwi.

- Jest tam kto?! Czy ktoś mnie słyszy?!

Cisza.

- Czy ktoś mnie słyszy?! – powtórzył.

- Wymyśl nowy plan, Stan!

- Mam na imię Dan, a nie Stan. Wino najwyraźniej uderzyło ci do głowy.

- Oczywiście, że Dan. Wcale nie zapomniałam, tylko tak to jakoś szło... wiem, to Paul Simon. – Po tych słowach zaśpiewała: – *Slip out of the back, Jack... you don't need to be coy, Roy... set yourself free...* my też powinniśmy się stąd uwolnić.

- Tylko jak? Przecież nie tylnym wyjściem.

- Wyjście się znajdzie. Wniście w windzie, wyście w windzie... – Wpadła w niekontrolowany chichot i dostała czkawki.

Dan dalej dobijał się do drzwi.

- Hej tam! Ktoś mnie słyszy?

(...)

Więcej [www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)